

Dotykamy kosmosu



Piotr Cieśliński 2010-09-14, ostatnia aktualizacja 2010-09-14 16:24:28.0

Pędzisz szczęśliwy do znaleziska, serce ci wali, bo w tym miejscu znajdowano już wcześniej rzadkie okazy meteorytów - a to tylko kupa wielbłąda, zardzewiała puszka po coca-coli albo kawałek czarnej folii. Fake, jak to mówimy.

Rozmowa z kolekcjonerami meteorytów - Beatą i Markiem Woźniak

Marek Woźniak: Strasznie nas zakręciły. Ale kiedy pokazujemy je znajomym, często są rozczarowani. Kamień jak kamień, mówią, trochę zardzewiały jakiś, co w nim ciekawego?

Piotr Cieśliński: Właśnie, co?

M.W.: Wyobraź sobie, znajdujesz kamień, podnosisz i nagle uświadamiasz sobie, że on - mój Boże! - czekał ponad 4,5 mld lat, aż ktoś na niego spojrzy. Niewyobrażalna skala czasu. Planet jeszcze nie było, Układ Słoneczny był ledwie pyłem, a ten kamień już istniał. I ty jesteś pierwszym człowiekiem, który go dotyka.

Beata Woźniak: Masz w rękę coś, co jest starsze od Ziemi - pierwotną materię kosmosu.

Ile ich już macie?

B.W.: Blisko 600. To jedna z największych kolekcji meteorytów w Polsce.

Jak to się zaczęło?

M.W.: Długo sądziłem, że meteoryty są niedostępne zwykłym zjadaczom chleba - leżą za szybą w muzeach albo laboratoriach. Ale pewnego razu na giełdzie minerałów zobaczyłem kawałek meteorytu "Morasko" na sprzedaż, zacząłem szukać w internecie i dotarło do mnie, że istnieje kolekcjonerski rynek tych kamieni.

To był rok 2002. Kupiłem wtedy dwie pierwsze drobiniki, od kolegi z Polski. Nieszczęśliwie, dziś pewnie nie zwróciłbym na nie uwagi. Jeszcze nie wiedziałem, że to, co wartościowe, niekoniecznie musi być najładniejsze.

Pamiętam, jak dostałem przesyłkę. Kiedy tylko wyszedłem z poczty, pomyślałem, że nie wytrzymam. Musiałem natychmiast otworzyć kopertę i dotknąć kosmosu. Tak byłem zakręcony, że zablądziłem. Wokół nieznanymi bloki, nie ma przystanku, nie mam pojęcia, gdzie iść.

Nigdy wcześniej niczego nie kolekcjonowałem. A po tym pierwszym zetknięciu z nieziemskimi kamieniami powiedziałem Beacie: wiesz, chyba rzucę palenie, a za zaoszczędzone pieniądze będę kupował meteoryty. Uznała, że to świetny pomysł.

I co z tym paleniem?

B.W.: Też tak zapytałam Marka po jakimś czasie, a on mi na to: wiesz, mogę palić i zbierać kamienie.

Ciebie też wzięły meteoryty?

B.W.: Marek znosił do domu kolejne kamienie, zamykał w pudełkach i szufladach, a ja nie miałam pojęcia, o co w tym chodzi. Cztery lata temu przyszedł do domu z wieścią, że jest organizowany wyjazd na Półwysep Arabski, na pustynię - żeby szukać meteorytów. W samochodzie było jedno wolne miejsce. I Marek mówi: może też pojedziesz? Czemu nie - myślę - wezmę coś do czytania, krem z filtrem, poopalam się, będzie przygoda. A to była raczej szkoła przeżycia, bo pustynia nie jest wielką plażą, jak mi się naiwnie wydawało.

Czytałam swoją 600-stronicową książkę. Towarzysze mówili jakimś kodem, z którego nic nie rozumiałam. W końcu pomyślałam, że głupio tak siedzieć w aucie, pójdę z nimi na chwilę. Tylko czego mam szukać? Powiedzieli: czarne kamienie, które ciągną magnes.

Coś znaleźliście?

B.W.: Niemal natychmiast trafiłam na swój pierwszy meteoryt, i to spory. Zobaczyłam czarną plamę na piasku i... poczułam podniecenie, piękno, fascynację. Połknęłam bakcyła. Wieczorem włączyłam się do rozmowy. Nazajutrz pobiegłam pierwsza i znowu miałam farta.

Jak się szuka meteorytów?

M.W.: Na pustyni to proste. Po horyzont widzisz białe, wapienne podłoże. Jeśli na tym tle zauważysz czarny kamień, to musi być podrzutek z kosmosu, bo niby skąd by się tam wziął? Kłopot w tym, że to nie zawsze jest kamień. Pędzisz szczęśliwy do znaleziska, serce ci wali, bo w tym miejscu znajdowano już wcześniej rzadkie okazy - a to tylko kupa wielbłąda, zardzewiała puszka po coca-coli albo kawałek czarnej folii.

B.W.: Fake, jak to mówimy.

Na zdrowy rozum pustynne piaski powinny wszystko pochłaniać.

M.W.: Meteoryt jest obcym ciałem w białym gruncie, ma inne własności, inaczej się zachowuje. Na pustyni wahania temperatury są olbrzymie, w dzień ponad 30 st., nocą ledwie 4. To rodzi naprężenia, które sprawiają, że czarne kamienie same wygrzebują się spod piasku. Wyłażą spod ziemi.

Miejscowi uważają was za wariatów?

M.W.: Kontakt z ludźmi mamy tylko na lotnisku, tankujemy, wsiadamy i znikamy. Czasem na horyzoncie widać jakieś auta.

A celnicy - nie pytają, po co wieziecie kamienie w bagażach?

B.W.: Turyści różne rzeczy zbierają. Meteoryty nie mają w sobie niczego, co by mogło zwrócić ich uwagę. Co innego, gdyby były na nich jakieś starożytne inskrypcje albo gdyby to były piękne minerały czy kamienie szlachetne.

Dlaczego nie szukacie meteorytów w Polsce?

M.W.: Mamy za mało cierpliwości. Polskę przeorały lodowce, które naniósł i zmieszały ze sobą kamienie i glazy z całej Skandynawii. Kamienie spadłe z kosmosu są niezwykle rzadkie i giną w tym tłumie. Jak kto chce, to może jechać pod Pułtusk, gdzie kiedyś spadł największy zanotowany na świecie deszcz kamiennych meteorytów. Znam jednak takich, którzy grzebią tam kolejny sezon i nic jeszcze nie znaleźli.

Przypuśćmy, że natknę się na kamień leżący na polu. Rozpoznam, że to meteoryt?

M.W.: Wątpię, one wyglądają zwyczajnie.

B.W.: Zdarzają się jednak wielkie znaleziska. O szczęśliwym trafie może mówić nasz przyjaciel Stanisław Jachymek z Podlasia - idąc polną drogą, zwrócił uwagę na nietypowy, nieco rdzawy kamień rozmiaru ludzkiej głowy. Przeszedł koło niego raz, drugi, za trzecim wziął go z sobą. Potem profesor Łukasz Karwowski z Uniwersytetu Śląskiego potwierdził, że to meteoryt, i to nie byle jaki. Nie pasuje do żadnej klasyfikacji i prawdopodobnie otworzy nową klasę meteorytów o nazwie trudnej do wypowiedzenia przez obcokrajowców - zakłódziły.

Skąd taka nazwa?

B.W.: Od miejscowości Zakłodzie, w pobliżu której był znaleziony. Są meteoryty Pułtusk, Baszkówka, Morasko (to kiedyś była wieś, a teraz dzielnica Poznania).

Ilu takich pasjonatów jak wy jest w Polsce?

M.W.: Blisko stu członków zrzesza Polskie Towarzystwo Meteorytowe, którego jestem wiceprezesem. Są tam naukowcy i amatorzy, poszukiwacze i kolekcjonerzy.

B.W.: To ludzie z różnych środowisk - właściciel gospodarstwa agroturystycznego, profesor wyższej uczelni czy też górnik, który oprócz tego, że fedruje na przodku i komponuje muzykę, lubi patrzeć w niebo. W meteorytach każdy znajdzie coś dla siebie. Jesteś chemikiem, możesz badać niebywale związki chemiczne, jesteś geologiem - tropisz niespotykane układy minerałów, jesteś humanistą - zaciekawiają cię ludzie i historie, na przykład te związane z hammerami.

M.W.: To takie meteoryty, które, spadając, wyrządziły jakąś szkodę - uderzyły w samochód, dach, zwierzę, a także człowieka.

Zabiły kogoś?

M.W.: Nie, ale niektórzy zdrowo oberwali. Jeden z najgroźniejszych takich wypadków zdarzył się 30 listopada 1954 r. w miejscowości Sylacauga w stanie Alabama w USA. W narożnik dachu uderzył trzykilogramowy meteoryt, przebił strop, odbił się od stojącego na szafce radia i uderzył w śpiącą na łóżku właścicielkę domu. Miała niesamowitego pecha, bo rocznie na całej kuli ziemskiej obserwuje się upadek tylko kilku kamieni, więc szansa, by któryś z nich trafił w człowieka, jest niezwykle mała. Ale z drugiej strony miała też niesamowite szczęście, bo lecący z prędkością 200-300 km/godz. kamień jest w stanie zabić, a ona wyszła z tego tylko z paskudnym siniakiem na biodrze.

B.W.: Hammery są rarytasem dla kolekcjonerów. Siedem lat temu miasteczko Park Forest koło Chicago zbombardował deszcz meteorytów, wyrządzając wiele zniszczeń. Już następnego dnia zjawili się kolekcjonerzy z całego świata. Nie tylko po kamienie - odkupywali też od mieszkańców uszkodzone dachówki, potrząskane szyby, złamane żaluzje okienne i fragmenty podziurawionych ścian.

Można na tym zarobić?

B.W.: I to nieźle. W roku 1992 w Peekskill koło Nowego Jorku meteoryt spadł na stojący przed domem samochód, demolując maskę jego bagażnika. 12-kg kamień został pocięty na kawałki, które natychmiast znalazły kupców. Także auto - chevrolet malibu - sprzedano i do dziś jest atrakcją wielu wystaw i giełd minerałów. Oczywiście z rozbitym bagażnikiem. Zapłacono za nie podobno 100 tys. dol. i wciąż nabiera wartości.

M.W.: W Szwecji meteoryt spadł na dach supermarketu. Dla kolekcjonera z Anglii specjalnie wycięto cały kwadrat dachu z dziurą po meteorycie w środku.

Zawodowi łowcy mają wszędzie swoich informatorów i jeśli tylko w mediach czy internecie pojawi się doniesienie, że gdzieś coś spadło, biorą paszport, kartę kredytową i w 24 godz. są na miejscu.

W Polsce też są tacy zawodowcy?

B.W.: Zazwyczaj meteoryty są tylko dodatkową pasją. W Polsce na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy z poszukiwania i handlu kamieniami żyją. Nam też to się właśnie marzy.

Więcej o meteorytach:

- Na [stronie Marka Woźniaka](#) poświęconej kolekcji i pasji kolekcjonowania meteorytów.

- Na stronie [Polskiego Towarzystwa Meteorytowego](#)

Dotykamy kosmosu **powrót do artykułu**

- [«poprzednie](#)
- [następne»](#)



Archiwum prywatne

Beata Woźniak podczas jednej ze swoich wypraw na Półwysep Arabski



Dotykamy kosmosu **powrót do artykułu**

- [«poprzednie](#)
- [następne»](#)



Archiwum prywatne

